NR. 9. KRAKÓW, 1. CZERWCA ROK 1927. CENA 60 GR

BOCIAN





WIOSNA

Wybiegła z ciasnych więzień, gdzie ją trzymała Zima
Słońce stopiło nagle lodowe jej kajdany
i ta warownia z śniegu, ten „drapacz chmur“ olbrzyma
rozpadł się w kupę gruzów, w Babylon roztrzaskany. .

Promienna, zwinno - noga, tańcząc o metr nad ziemią
wiodła za sobą kwiaty i trawy i świergoty.
Zbudziła senne dreszcze, co w śnie zimowym drzemią
i nowy dzień przyniosła, dzień jak słonecznik złoty.

Po nocach gdzieś skądś wieje zapachem pól i borów,
na plantach i w ogrodach śmiech, zamęt i rozpusta.
Bzy kwitną. Maj się kąpie w słodyczy cud wieczorów
i kobiet pąk znienacka całuje w same usta.

Ludzie wylegli z domów tłumami na ulice
Miasta, jak dzieci krzyczą i przewracają kozły.
Widziano dziś na rynku wiosenne błyskawice
zaprzężne w białe konie, które je z nieba wiozły.

Patrzcie, tam ponad nami. Powrotne lecą ptaki
Żórawi klucz! bociany już są na wiejskich strzechach.
Z okna na pierwszem piętrze ktoś posłał mi buziaki
Co chwilę do mnie w tłumie kobieta się uśmiecha.

Deszcz ciepły. Pan porucznik z dziewczynką w bryczce pędzi.
Z pod parasolki białej usteczka się czerwienią
W kawiarni, na ulicy z kochanką się gawędzi
i wzrok się poi czarem jej oczu i przestrzenią.

Park. Na ławeczce w cieniu przysięgi i zaklęcia.
„Kocham Cię! – tylko Ciebie. Całuj. Na śmierć i życie!“.
Dziewczynka już ma męża, teściowa już ma zięcia. –
Tymczasem „grzech“ się spełnia w noc księżycową skrycie.

Grzech tańczy po ulicach i w głos się śmieje z ludzi.
Pierś pożądaniem dyszy, ciało się z ciałem pieści.
W podlotkach drży kobiecość i zmysłów szał się budzi...
Wiosna i miłość. Rozdział z odwiecznej opowieści.



Przykry kuzynek.

Któż potrafi sobie wyimaginować błogi stan narzeczonego, który swą przyszłą żonę tak kocha, ach tak kocha, że chętnieby ograniczył wszystkie swe dzienne zajęcia do spoglądania w jej zagadkowe, ciemne oczęta i całowania tych blado purpurowych warg? Nikt mnie nie zrozumie, chyba ten, kto już w takiem położeniu się znajdował! Nie wiem, dlaczego temu podstępnemu bożkowi miłości prawie, wpadło do głowy, że mnie z pośród grona wszystkich bliźnich ugodził swym grotem, mnie, zdeklarowanego nieprzyjaciela kobiet. Krótko mówiąc, byłem zakochany po uszy. Nazywała się Mila. Proszę państwa, przedstawcie sobie — a raczej starajcie się sobie przedstawić — stworzeńko, delikatne jak aniołek, o ślicznej, dziecinnej twarzyczce, obramowanej ciężkimi, ciemno-kasztanowymi włosami. Teraz ten wymarzony obraz proszę podnieść do dziesiątej potęgi — a będziecie mieli mały, trochę dopiero do rzeczywistości zbliżony k nterfekcik mojej drogiej Mili! A to dziewczę kocha mnie i ja ją! W pierwszych dniach po owym cudownym majowym wieczorze, gdyśmy sobie naszą wzajemną miłość wyznali, uciekałem z moim skarbem w piersiach przed światem, nie chciałem się z nikim widzieć. Ale z czasem począłem uczuwać coś na kształt potrzeby wygadania, wyspowiadania się z mojego szczęścia. W tej chwili przebiegłem w myśli wszystkich mych znajomych, a pamięć moja zatrzymała się na Lolu. Wszyscy oni, to byli sami fillistrzy, zatem nie mogli pojąć wzniosłości takiej czystej miłości. Lolo jeden mógł mnie tylko pojąć, on, którego całe życie upływało na stosunkach i stosuneczkach z kobietami z świata i pół-świata. On jeden tylko potrafiłby godnie ocenić moje uczucia względem Mili. Zaraz drugiego wieczozu siedzieliśmy już wśród miłej pogawędki w restauracji.

— Czy piękna? — pytał Lolo.

— Jak anioł! — rzekłem, poczem pobieżnie mu ją naszkicowałem. — Czy ma nienaganną przeszłość? — indagował dalej mój przyjaciel, a przy tych słowach coś, jakby mnie w piersiach ukłuło. Jeszcze nigdy tego pytania sobie nie zadawałem.

— Naturalnie! bez zarzutu! — z trudem wyksztusiłem.

— Tak...

— Nawet dwóznacznego słowa wobec niej powiedzieć nie wolno...

— Naprawdę?...

— Czy wątpisz?

— Bynajmniej, ale... jakże się ona właściwie nazywa?

— Mila X..., bardzo zresztą prozaiczne nazwisko, ale to nic nie znaczy, wobe jej boskiej postaci i jej przymiotów..

— Naturalnie...

— Czy ją może znasz? — instynktownie się zapytałem, bo wobec rozległych stosunków Lola nie było to niemożebne.

— Zobaczę — odpowiedział i wyciągnął z bocznej kieszeni spory notes, w którym flegmatycznie zaczął kartki obracać. Przy tem coś mruczał pod nosem, a do moich uszu dolatywały rozmaite imiona i nazwiska: Hania, Hela, Felka, Zośka, Bella, Rosa...

— Nie! Niema jej — rzekł po chwili

Bogu dzięki! Swobodnie odetchnąłem! Kamień z serca mi spadł!

— Powiedz przyjacielu pytałem już swobodnie — wymieniłeś poprzednio imię, które jakoś z cudzoziemska brzmiało... Bella... Bella... już sobie więcej nie przypominam. — Myślisz Bella-Rosa? zapytał mój przyjaciel, a jego piękna, ale już ospała twarz ożywiła się nagle jakimś naturalnym blaskiem. — Tak, Bella-Rosa, to tylko jej pseudonim! Zresztą jedna z najbardziej interesujących moich znajomości. Była szansonetką, a poznałem ją na widowisku. Po pierwszem widzeniu się była we mnie zakochaną! Dziwiłem się, że ona, która niewątpliwie już wiele z miłością miała do czynienia, właśnie we mnie się zakochała, ale wkrótce uwierzyłem. Dni i godziny, któreśmy potem razem przepędzili, nie dadzą się wprost opisać! Gdy się jej engagement skończyło, prosiła mnie na wyjezdnem o pamiątkę, a ja jej dałem moją miniaturową fotografję, którą w medaljonie zawsze przyrzekła mi nosić!

— Ale z ciebie Don-Juan! Ktoby się tego spodziewał! — śmiałem się wesoło.

— Chodź! Napijemy się czego na zdrowie twojej Mili i mojej Belli.

Z entuzjazmem przyjąłem ten projekt. Gdyśmy wracali do domu, piekarze roznosili już pieczywo, a mleczarki mleko...

W trzy godziny potem byłem mężem Milli. Postanowiliśmy, odcięci od świata, nasze miodowe tygodnie przepędzić w miłem gniazdku, które też w tym celu miękko usłałem... Siedzieliśmy pewnego chmurnego popołudnia na kozetce w gorącym długim uścisku. Nagle padł mój wzrok na jej alabastrową szyję.

Co za cudowny nosisz naszyjnik! — rzekłem zachwycony.

— Podoba ci się, mój drogi? — szczepiotała zalotnie moja Mila...

— Bardzo! A czy to serduszko, króre tu oto wisi, daje się otworzyć?

Z łatwością! Jest tam fotografia mego zmarłego kuzyna...

— Pokaż mi to! — z trudem wyrzekłem. gdyż jakieś przykre przeczucie mnie poczęły trapić. Lekko otworzyła medaljonik, zktórego wnętrza cynicznie się do mnie uśmiechała twarz — Lola!...

Cz.



Złośliwa.

— O, niech się pani ze mnie nie wyśmiewa! Ja jestem o wiele młodszym niż się pani to wydaje!

Ależ wierzę wierzę! Już nieraz pana widziałam przecież z mamkami na spacerze!...

Cz.

ZAWSZE GOTÓW.

»Mój panie — powiada w toku rozmowy pewna pani — możemy tylko wtedy dojść do porozumienia, jeżeli znajdziemy jakiś punkt styczny między nami...

»O pani! Gotów jestem zaraz go poszukać!«

Wyznanie.

(Bajka wschodnia).

Ledwie-że pierwsze blaski przez grubą warstwę chmur przesłała ziemi jutrzenka, gdy na spienionym i zbryzganym błotem rumaku zatrzymał się jakiś jeździec przed skrytą w zwojach bluszczu i dzikiego wina chatką eremity Ahmeta, słynnego z cudów i świątobliwego życia nie tylko w całym wilajecie, lecz i poza granicami jego.

Staruszek, usłyszawszy tentent konia, wyszedł przed drzwi pustelni i przysłoniwszy zmęczone czuwaniem i modlitwą oczy, rzekł do jeźdźca:

— Bądź pozdrowiony Hassanie, synu Mahmuda! Przywiąż tu konia przy tym oto kołku i chodź do skromnej mej izdebki. Osuszysz szaty swoje, ogrzejesz się i powiesz, co cię do mnie sprowadza.

Na ścianach widniały wypisane drżącą ręką starca sentencje z koranu, w kątach suszyły się pęki ziół, z których świątobliwy starzec przygotował lekarstwa dla biedaków, na kominku zaś wesoło pryskał ogień.

— Niech będzie pochwalony Allah i Mahomet, prorok jego — rzekł Hassan, a gdy potrzykroć dotknęli czołami ziemi, zwrócił stę do starca:

— Ojcze świątobliwy, na ciężką byłem narażony dziś pokusę i przyjechałem do ciebie zasięgnąć twej rady, by przebłagać za słabość mej duszy Allaha.

— Mów synu — odpowiedział mu starzec, siadając na skrzyżowanych nogach przy ognisku.

— Ojciec mój Mahmud, polecił mi w czoraj doręczyć list wielkiej wagi przyjacielowi swemu Ibrahimowi, molachimowi w Rukunszuku. Osiodłałem konia i schowawszy w zanadrze list, puściłem się w podróż, a jak wiesz, sługo Boży, Buluglade, gdzie ojciec mój sprawuje obowiązki bega, leży o dwa dni drogi od Rukunszuku.

Odjechałem o kilka staj od domu, gdy naraz ciężkie chmury pokryły widnokrąg i lunął ulewny deszcz. Nad wieczorem dojechałem do Czaragenu zmoknięty i zziębnięty, niczem psy konstantynopolskie. W miasteczku nie było karawanseraju, zatrzymąłem się się więc na nocleg u jakiegoś przekupnia. Odstąpił mi swoją izbę, sam zaś z rodziną przeniósł się do szopy.

— Ułożyłem się wygodnie na poduszkach i nie bacząc na szalejącą nawałnicę, starałem się zasnąć. W tem przed domek, w którym zatrzymałem się, zajechała karocą słynna w całym wilajecie z urody swej Zulejka, żona defterdera z Rukunszuku, prosząc, a właściwie każąc, aby ją przenocowano. Próżno gospodarz przekładał jej, że ma już podróżnego — nie chciała ustąpić. Wówczas przemyślny gospodarz, zapytawszy mnie uprzednio o pozwolenie, przeciągnął przez środek izby sznur, zawiesił na nim kilka makat i w oddzielonej w taki sposób od mego łoża połowie izby, przygotował posłanie dla Zulejki.

Przyniesiono jej rzeczy, a za chwilę usłyszałem szelest ściąganych sukien. Zacząłem modlić się po cichu, bo w myśli mej przy najmniejszym ruchu Zulejki zaczęły się zarysowywać obnażone jej kształty, a wiesz, ojcze duchowny, jak unikam niewiast, jak wprost boję się ich.

Uciszyło się nareszcie. Światło zgasło. Na dworze deszcz lał jak z cebra i oślepiająca błyskawica pruła powietrze. Rozgniewane niebiosa ryczały gromem — ja zaś, pragnąc odpędzić z myśli mej obraz Zulejki, szeptałem słowa modlitwy i starałem się zasnąć.

Naraz usłyszałem głos Zulejki:

— Hassanie czy śpisz?

— Nie!

— Ja boję się!...

— Zaraz zapalę lampę! — odrzekłem. Wstałem, rozniecił[e]m ogień, a uchyliwszy lekko zawieszoną na sznurze zasłonę, przesunąłem lampę na zajmowaną przez Zulejkę połowę izby.

Wróciłem na swoje łoże i nakrywszy płaszczem głowę, zacząłem się żarliwie modlić.

— Lecz znów słyszę głos Zulejki:

— Hassanie czy śpisz?

— Nie!

— Chodź! popraw mi posłanie!

Posłuszny jej żądaniu, podszedłem do łoża — i mając spuszczone ku ziemi oczy, żacząłem poprawiać poduszki, gdy w tem Zulejka oplotła mą szyję rozpalonemi ramionami i wpiła się w moje wargi namiętnym pocałunkiem... Czułem, że uledz mogę..Pociemmiało mi w oczach, lecz rozpaczliwym wysiłkiem wyrwałem się z objęć Zulejki i nie zważając, że burza szalała, wskoczyłem na konia i tu, do ciebie, ojcze świątobliwy przyjechałem. Proszę, naznacz mi karę jakąś, bym mógł grzech ten odpokutować...

Wyrzuciwszy z siebie jednym tchem przyznanie się do niepopełnionego grzechu, Hassan zaczął bezmyślnie powtarzać słowa modlitwy.

Pustelnik podparł na dłoni głowę i wpatrując się w skupionego w sobie młodzieńca, myślał.

— Synu mój — rzekł wreszcie — Allah jest wielki i przebaczy ci twoje przewinienie. Lecz byś uwolnił się na przyszłość od podobnych z własnem sumieniem zatargów, od dnia dzisiejszego w ciągu dwóch tygodni będziesz jako pokutę jadł trzy razy dziennie siano...

— Ależ, ojcze świątobliwy, wszak ja nie jestem ani koń i nie wół!...

— Tak, synu mój, nie koń i nie wół jesteś, lecz osioł!...

Cz.

SMUTNO...

Gdy mnie czar Twojej postaci
Przykuł do Ciebie
Gdym marzył, dłoń Twoją ściskając
O... siódmem niebie,

Gdy czułem w żyłach żar szału
Byłaś okrutną...
Nie mogłem złotem Cię skusić
To - bardzo smutno.

A kiedy potem, w rok może,
Goniąc za złotem,
Sama mi padłaś w ramiona
Wiedziałem o tem...

Lecz wówczas miałem w kieszeni
Li tylko... płótno –
Więc każde poszło swą drogą
To – także smutno...

Cz.

Co z tego.

— Spojrz jakie piękne nogi!

— E mój drogi! Co z tego? Nawet najpiękniejsza noga gdzieś się kończy...

Cz.

ooo

A może dlatego.

Kiedy pani Z. urodziła murzynka, zaczęła gorżko płakać i robić wyrzuty mężowi:

— A mówiłam ci wtedy, żebyś nie gasił światła!

ooo

Spaczony porządek.

Jeśli chcesz się z żoną rozwieść, to sędzia trzy razy cię wzywa i pyta się, czy się nie odmyślisz? A jeśli się chcesz żenić, to sąd się tem tyle interesuje, co zeszłorocznym śniegiem!

I gdzież tu sprawiedliwość!

Cz.

— Sprzedałem swoje ostatnie płótna.

— Pejzaże?

— Nie, moje dwa prześcieradła.

ooo

Niezbity dowód.



Nie pojmuję doprawdy skąd przypuszczenie że zaczynasz brzydnąć?

O, proszę Ciebie, jestem zupełnie tego pewna. Od pewnego czasu klijenci w biurze gdzie pracuję, sprawdzają pieniądze gdy im wydaję resztę.

Nowoczesne dzieci.

Nauczycielka: — Opowiadałam wam na poprzedniej lekcji, że Adam i Ewa za nieposłuszeństwo zostali wygnani z raju. W jakim wypadku mogliby tego uniknąć?

Uczeń: — Gdyby wówczas istniała ochrona lokatorów.

• • •

Grzeczny.

— Jakże się panu podoba moja żona?

— Nadzwyczajnie!... To będzie kiedyś prześliczna młoda wdówka...

⊙ ⊙ ⊙

Przed budą jarmaczną stoi jakiś wykpigrosz i zachwala okrótnie scyzoryki: Takim scyzorykiem moi panowie potrafi każdy z łatwością krajać szkło, choćby to był największy idjota, zwracając się do przechodzącego jegomościa: może pan dobrodziej spróbuje?...

Aforyzmy.

Dziewiczość jest towarem, który im dłużej leży, tem bardziej traci na wartości.

* * *

W sprawach swoich własnych kobieta bywa sędzią w sprawach swego męża, — prokuratorem.

* * *

Niejedno małżeństwo jest wiecznym pojedynkiem, przy, którym zmieniają się tylko sekundanci.

* * *

Ażeby kobietę „złapać" za jej słabe strony, musiałby mężczyzna mieć tysiące rąk.

Na ulicy.

A. Kto to ta dama z którą pana przed chwilą widziałam?
B. To moja żona
A. Pan chyba żartuje?
B. Nie! to gorżka prawda...

Przyzwyczajenie.

Ona: Wybacz najdroższy, że cię przyjmnję przy ubieraniu.

On: To przecież nic nie szkodzi, bo jesteśmy po ślubie już.

Ona: A prawda, zupełnie o tem zapomniałam.

Dobrze wychowana.

Mała Niusia dobrze zapamiętała sobie naukę mamusi że niektórych wyrazów nie wypada wymawiać tylko należy je opisać lub obejść, zwłaszcza gdy ktoś obcy jest w domu.

Pewnego razu zabolał Niusię żołądeczek, a przy obiedzie był właśnie obcy pan. Matka spostrzegła że Niusia się krzywi.

Co ci jest dziecko, że się tak krzywisz?

— Boli...

— Gdzie?..

— Nie mogę powiedzieć, przecież nie wypada

— Ale możesz to obejść, opisać, więc gdzie cię boli i co?

— W majteczkach — powiada Niusia *opisowo*.

Dokładnie.

Pewien donżuan zaczepia na ulicy szykowną damę Na zapytanie dokąd spieszy, dama odpowiada pogardliwem milczeniem, mierząc natręta od stóp do głów. Znać egzamin wypadł pomyślnie bo skończywszy obserwację, ucieka przed nim do dorożki i woła donośnie oburzonym głosem do dorożkarza: Ulica Długa 176 — drugie piętro — pierwsze drzwi na lewo.

Ilu?

Znany pieczeniarz dr. X. ma niezrównany apetyt i potrafi jeść za trzech. Onegdaj przyszedł do kawiarni ziemiańskiej w doskonałym humorze

— Musi pan być po dobrym obiedzie — zauważył znajomy notarjusz bo jesteś pan dziś w dobrym humorze.

— Tak jest — powiada dr. X. — właśnie przed chwilą jadłem.

— A czy wolno spytać co pan jadłeś?

— Indyka panie, indyka dużego.

— A iluż was było do obiadu?

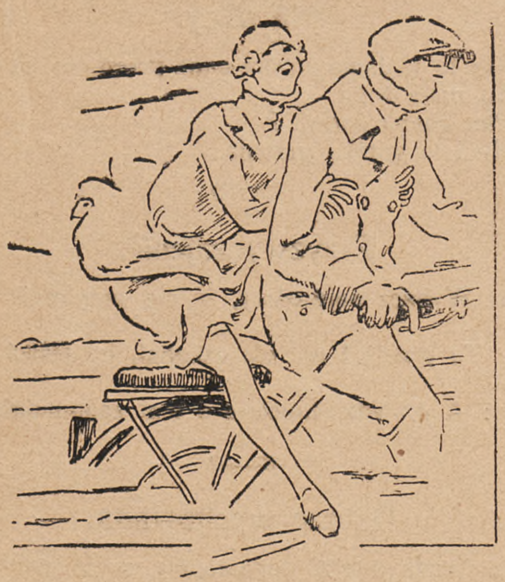
— Dwóch nas tylko...

— Kto taki?

— No ja i indyk.

⊙ • •





— *Mama mi zapowiedziała, że nie śmiem z dzisiejszej wycieczki wrócić inaczej, jak zaręczona!*

— *Ale jakże się biedaczka ucieszy, gdy się dowie żeśmy się nawet już pobrali!...*

W szpitalu.

Lekarz szpitala wojskowego pyta ordynansa:

— Ilu dziś mamy zmarłych?

— Jedynaście sztuk.

— A wczoraj mieliśmy chorych dwunastu, dla których zapisałem lekarstwo.

Tak, ale jeden nie zażył lekarstwo.

Kto?

Bankier. Ja nie wiem, co ci ludzie chcą od nas bankierów, że nas ciągle nazywają oszustami? Ja 20 lat jestem bankierem i tylko dwoch znałem, których można było nazwać oszustami.

Pan Z. A kto był tym drugim?

○ ○ ○

Współczesne małżeństwo.

Hrabia X. rozwiązał doskonale przy pomocy swojej żony kwestję służby domowej i miłości pozamałżeńskiej. — Hrabia zauważył, że pokojówka jego żony jest ładną dziewczyną. Naturalnie powiedział jej to, lecz dziewczyna była nieprzystępna i hrabia przestał już ją przekonywać, kiedy wróciwszy raz niespodziewanie do domu, przyłapał ją na uprzejmej konwersacji... z własną żoną. Hrabia nie pogniewał się zupełnie, lecz sprawę ku obopólnemu zadowoleniu załagodzono. Odtąd Zosia otrzymuje podwójną gażę i wieczory spędza na zmianę raz z hrabią drugi raz z hrabiną. — Niedawno powiedział hrabia jednemu z zaufanych przyjaciół: »Oby to trwało jak najdłużej, gdyż oboje z hrabiną oszczędzamy połowę tego co dawniej kosztowały nas kobiety.

W SZKOLE.

— »Cóż to jest kula ziemska?«

— »To jest taka rzecz, która nie widziała mego tatusia...

— »Co?«

— »Bo mama zawsze mówi do mego tatusia: Takiego karciarza, jak ty, kula ziemska jeszcze nie widziała!«

● ● ●

NOWY KAPELUSZ.

Ona: Nie uważasz Fred, że ten kapelusz jest po pierwsze za tani, a po drugie wydłuża mi zanadto twarz!

On: Nie przeciwnie! Po pierwsze jest za drogi, a to mnie chyba tylko wydłuża twarz!

● ● ●

ZA DALEKO.

— »Czy wolno panią odprowadzić?«

— »Za daleko panu będzie!«

— »Nic nie szkodzi, ja bardzo lubię iść z kobietami.... za daleko...

NA ULICY.

— »Widziałaś? Koń chciał mnie ugryść w głowę!«

— »Ma węch, poczuł siano!«

● ● ●

Żyli i mieszkali już bardzo dawno razem.

— On miał zamiar się ożenić, lecz bał się jej o tem oznajmić. — Wreszcie ona sama spostrzegła śledząc go, że spotyka go często z młodą panną z towarzystwa.

— Pewnego wieczora bomba pękła:

»Tak« krzyczała metresa, »chcesz mnie porzucić« — On bronił się łagodnie z grzeczności. — I ty wyobrażasz sobie, że ja nie poznałam się na twoim postępowaniu? Chcesz mnie puścić, żeby mnie zdradzać z panną B.....! — Na to on znalazwszy nagle natchnienie. »Ależ nie moja droga, ja zupełnie nie mam zamiaru z tobą zerwać przeciwnie! Chcę poślubić pannę B.. żeby ją zdradzać z tobą!

● ● ●

Ostatnio opowiadano o tem, że pewna znana tancerka kąpie się codziennie w mleku, które następnie zabiera z powrotem jej dostawca — mleczarz i że z tego powodu mleko jest znacznie tańsze na tej ulicy, przy której ona mieszka. — Nie jest to jednak w zupełności prawdą. Ponieważ tancerka kąpie się razem ze swoim kochankiem, mleczarz nie zabiera z powrotem mleka, lecz już gotowe masło.

● ● ●

Westchnienie kokotki.



... *Ach! Gdybym tak wiedziała, jak się ubierają porządne kobiety, kiedy idą na redenz-vous...*



— Żona moja od miesiąca masuje się „Punktrollerem."
— I co, są jakie skutki?
— A jakże — z dnia na dzień jest „Punktroller" cieńszy!

Testament.

W pewnej nowo otwartej restauracji gość czekając pół godziny po spożyciu zupy zażądał papieru i atramentu.

— Pan dobrodziej chce list napisać — pytą go kelner.

— Testament chcę zostawić — odrzekł gość — ponieważ nie wiem czy doczekam się zamówionego mięsa.

Pesymista.

Czy pan myśli że piątek nie dobry dzień do ślubu?

— Z pewnością! Dlaczegożby piątek mał być wyjątkiem?!

Cudotwórca.

Do cudotwórcy wybrał się Menaszle i żalił się przed rabinem że będąc dzierżawcą karczmy, nie może się przy niej utrzymać, bo właściciel tej wsi nie chce znim odnowić kontraktu na rok przyszły.

— A czy byłeś już u niego? pyta rabin.

— Czy ja byłem? Ja chodzę codzienie, a on mnie wyrzuca za drzwi.

— Więcej nie masz żadnej prośby?

— Jesze jedną — powiada do rabina Meneszle — moja żona chce bardzo mieć dziecko i jakoś nie może. Una codziennie chodzi się modlić i nie może sobie wyprosić potomstwa. I co ja mam robić?

Rabin zadumał się trocha i powiada.

Wisz ty co? Ty chodził do niego, aby ci zostawił karczmę a żona poszła do modlitwy, aby miała dziecko, teraz rób na odwrót; niech ona idzie do niego a ty idź się modlić.

I to pomogło — do roku miał Menaszle karczmę i syna.

W stylu urzędowym.

Pana Kohna napadł w nocy bandyta, odebrał mu portmonetkę i wysypując jej zawartość do swego kułaka powiada:

— Nie do uwierzenia, ile ten dźwiga drobnych, pięćdziesiąt złotych samemi dwudziestkami, to strach!

— Nu — powiada p. Kohn — według przepisu to pan nie musi przyjąć więcej drobnych jak 10 zł resztę mi pan może zwrócić.

Między przyjaciółmi.

— Ale, że też ciebie co rok bocian nawiedza?

— Widzisz, tylko wtedy mam trochę swobody, jak moja żona leży w połogu...

Warszawski tani obiad.

A. No, dziś zjadłem tani obiad.
B. Ile pan zapłacił?
A. Jeden złoty.
B. I co pan jadł?
A. Dużo: zupę, befsztyk, sznycel i jabłka.
B To pewnie wszystko końskie?
A. Nie, jabłka nie!

Co to może siła przyzwyczajenia.

— Bój się Boga człowieku, jak ty wyglądasz! Co się z tobą zrobiło?

— Nic dziwnego mój drogi, ożeniłem się.

— Czyś dostał żonę kłótliwą?

— Ależ gdzież tam, moja żona jest, aniołem.

— A może ci teściowa dokucza?

— Na moje szczęście teściowa nie żyje.

— Może żona nie chce się niczem zająć?

— I to nie; pracuje nad siły.

— Wybacz, ale nic nie rozumiem.

— Ja ci to zaraz wytłómaczę. Moja żona przed ślubem była... telefonistką.

— Więc cóż?

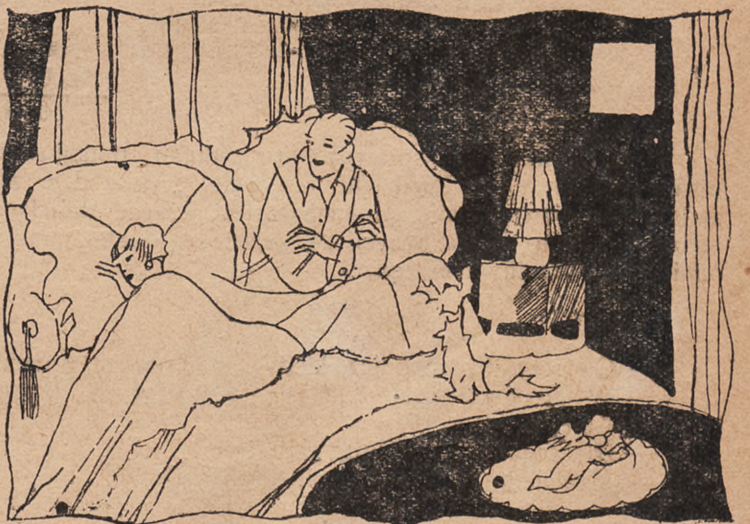
— Wyobraź sobie, ja wcale sypiać nie mogę, bo gdy, tylko zasnę, ona co kilka minut woła na cały głos: Hallo! jestem — czy połączyć?

Wydało się

— Narzekają wszyscy na naszych budowniczych — mówi w gronie znajomych pani M. że nowe domy są budowane nader niedbale. Zgadzam się z tem w zupełności wczoraj wieczorem u mnie w sypialni oderwał się spory kawał tynku z sufitu, tuż nad łóżkiem...

— Ale pani nic się nie stało? — przerywa pan K.

— Tak, mnie co prawda nic — ale potłukło całe plecy mojemu znajomemu panu F.



— Wiesz moja droga nie pójdę na wystawę zostanę przy tobie moje serce...
— A to dlaczego? Tam tak ładnie...
— Cóż z tego, skoro na wystawie nie wolno dotykać przedmiotów...



— Proszę pani, przyszedł ten porucznik od piechoty...
— To przeproś go i powiedz, że na dzisiaj zostałam zwolniona od wojska!..

W dzisiejszych czasach.

Pan Adam spotyka na ulicy swego przyjaciela pana Iks, który jako właściciel pięciu kamienic, uchodzi za bardzo bogatego człowieka.

— Jak się masz?! — wita pan Adam pana Iks — i cóż się stało? Coś taki spocony, jakbyś kamienie dźwigał.
— Bom je w rzeczywistości dźwigał!
— Co? Ty! jakie kamienie?...
— A no! kamienie mojej żony do lombardu na podatki!

⊙⊙⊙

W pewnem mieście opowiadają następującą historyjkę.
Pewien blacharz zreperowawszy dach w magistracie. przedstawił swój rachunek:

— Za przyniesienie drabiny i narzędzi	1·00 zł
— Za ustawienie drabiny pod murem	0·50 „
— Za wejście na drabinę i przeniesienie narzędzi na dach	2·00 „
— Za reperacje	4·00 „
Razem	7·50 zł.

W magistracie po sprawdzeniu rachunku zredagowano pismo urzędowe do wydziału reperacji. „Sporządzić niezwłocznie raport o tem, czy blacharz jest jeszcze na dachu bo w rachunku, niema pozycji za zejście z dachu, oraz za odniesienie drabiny i narzędzi.

● ● ●

— Co uczynił samobójca, kiedyś go uratował z rzeki?
— W tej chwili wyrwał mi się, wskoczył na drzewo i powiesił się.
— Dlaczegoś go nie zdjął z drzewa?...
— Myślałem, że się powiesił aby wyschnąć...

⊙⊙⊙

Bez tytułu.

— Ależ panie, ta co pan wyrabia?!
— Daruj moje dziecko, ale mnie karmiono flaszeczką, więc nigdy nie miałem do czynienia z tym interesem!

Próba.

Rzecz dzieje się w elektrowni.
— Staszek, potrzymaj te druty.
— Trzymam!
— Czujesz co?
— Nic.
— Dobrze, to znaczy że te 4.000 volt przechodzi przez tę drugą parę drutów.

⊙⊙⊙

Takie czasy!

Dwie kumoszki rozmawiają na rynku:
— A to ci bida, moja Antoniowo!... Ponoć już trzeciego męża pochowaliście?...
— Oj tak, moja pani! Te dzisiejsze mężowie — to się okropnie krótko trzymają!

D. B.

⊙⊙⊙

Kiepski słuch.

W małem miasteczku prowincjonalny teatrzyk daje jakiś dramat. Amant ma mówić do bohaterki:
— »Poznałem dziś twą miłość z sennika“ — lecz nie dosłyszawszy słów suflera, powiada z patosem!
O tak! poznałem dziś twą miłość na sienniku!

⊙⊙⊙

Rozczulające...

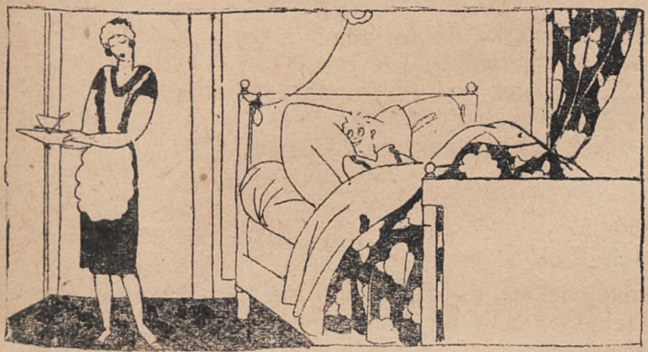
W restauracji siedzi jakiś pasażer. Właśnie podano mu porcję ryby. Pasażer podparł brodę obiema rękami i w zamyśleniu spogląda w swój talerz. Trwa to dobry kwandras. Wreszcie zdziwiony właściciel restauracji podchodzi do gościa:
— Czy panu dobrodziejowi niedobrze?...
— Ależ nie!
— Cóż więc pan siedzi tak bez ruchu?...
— Hm... widzi pan... ja rozmawiam z tą rybką na talerzu!
— Jakto?... rozmawia pan?...
— Tak! Widzi pan, ja się jej pytam: „No, cóż, moja śliczna rybko, cóż tam słychać w Wiselce?.... A ona mi odpowiada: „Nie wiem, kochasiu, nie wiem... Już przeszło dwa miesiące, jak, mię złapano!“...

D. B.

⊙⊙⊙



Mąż: *O, niewierna, a więc zdradzasz mnie we własnym domu!...*
Żona: *— Co robić, kochanie, tak rzadko wychodzę....*



— *Cóż to Haniu, podobno wychodzisz za mąż? To nie dobrze, bo będziesz ustawicznie w domu zajęta i służba twoja musi na tem ucierpieć!*

— *Proszę się nie bać, bo ja to tak wszystko urządze ze i pan tak jak dotąd, będzie zawsze dobrze obsłużony!*

Nie wybredny.

Dobrze, dobrze powiedział stary Wolgeruch starającemu się o jego córkę. Dam panu Rózie to ukochane dziecko i jak już obiecałem 60.000 złotych posagu, żeby wam było dobrze....

Zresztą muszę z panem grać w otwarte karty, żeby cię źli ludzie przesadzając nie okłamali. Trzeba ci wiedzieć że miałem raz nieszczęscie i trochę odłożyłem na bok, bo skądże mógłbym dać Rózi posag, krótko i wezłowato powiem ci, że siedziałem całe dwa lata. A moja żona niech żyje sto lat, była przez ten czas bardzo uczciwa i pracowita i zrobiła mi wielką niespodziankę, bo jak wróciłem zastałem duże śliczne dziewczyny i jedna to jest właśnie Rózia.

Rózia prędko podrosła i była słodka jak winogrono, co mam długo gadać, przyszła jesień, gron dojrzał zupełnie i na wiosnę już byłem dziadkiem i wcale nie wiem jak to się stało.

No młodzieńcze powiedziałem ci prawdę, teraz ty mnie co powiedz o sobie.

Pretedent wzrusza ramiona, potem mówi: co ja mam dużo gadać *„mimo pomimo ożenię się z pańską córką"*.

Zrozumiał.

W małem miasteczku przychodzi młody wieśniak, który dopiero przed kilku miesiącami się ożenił, do organisty, lecz zastaje tylko organiścinę, starszą rozumną a dowcipną kobietę.

Zirytowany niesłychanie opowiada jej, że musi się z żoną rozwieść, bo mu już powiła syna, a do dziewięciu miesięcy jeszcze połowy brakuje.

Organiścina perswaduje mu w rozmaity sposób, aby tego nie czynił, lecz chłop obstaje przy swojem i chce iść do proboszcza. Wtedy tłumaczy mu organiścina sprawę w następujący sposób.

Słuchajcie no Józefie. Wy żyjecie z swoją żoną już półpięta miesiąca, ona z wami półpięta, porachujcież czy to nie jest razem miesięcy dziewięć. srodze zafrasowany wieśniak rachuje: śtyry a śtyry, pół, pół, — a wyliczywszy rzeczywiście dziewięć, wpada w niesłychaną radość i zaprasza organiścinę w kumy. Przebiegła kobieta, aby skutek swojego dzieła zupełnie zabezpieczyć, powiada do odchodzącego:

— A nie powiadajcie o tem nikomu, Józefie bo by się z was dopiero ludzie śmiali.

— A bo jo to głupi! — odpowiada uszczęśliwiony chłopek, żegnając ją z wdzięcznościa.

Także antysemityzm.

Niedawno temu miano w pewnym miasteczku wybierać rabina i w tym celu wzywano plakatami wiernych do wyboru.

Na drugi dzień poprzylepiał ktoś na wyborczych plakatach paski z następującym wezwaniem:

„Nie wybierajcie żyda!"

Także logika.

Ona: Potworze! Przed tygodniem przysięgałeś mi, że jestem całym światem dla ciebie, a dziś spotkałam cię z tą tancereczką! To podłość!

On. Uspokój się! Ona należy do półświatka. O co się gniewasz?...

Mądry tate.

Do dyrektora gimnazjum przychodzi pan X. z zapytaniem jak stoi w naukach syn jego Lejosz?

— Ależ to skończony leń, proszę pana tłómaczy ojcu dyrektor. Wyobraź pan sobie, że byłem u nich kiedyś w klasie na godzinie geometrji i syn pański nie wiedział nawet, jak się oblicza powierzchnię trapezu!

— No — odpowiada ojciec on ma rację panie dyrektorze! Przecież on nie będzie *akrobatą*!...

Coraz gorzej.

— Niech pani sobie wyobrazi, jaki przykry miałem w tej chwili wypadek. Powiadam do tego jegomościa: „gospodarz tego domu, to skończony sknera." A ten bałwan okazuje się właśnie gospodarzem.

— Ach, pan chce powiedzieć „mój mąż?"

Sposób na pomysły.

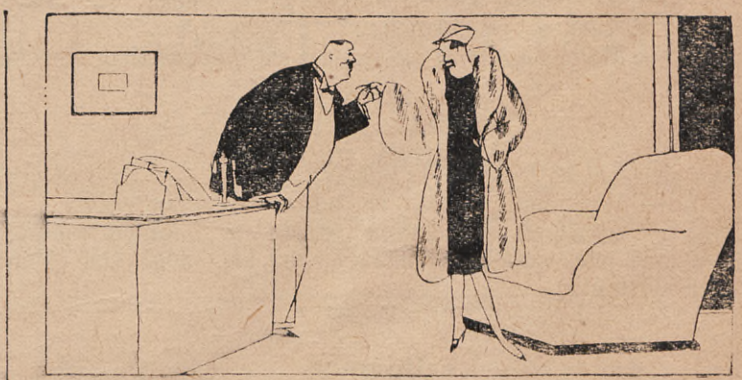
— Dziwna rzecz... Najlepsze pomysły przychodzą mi do głowy, podczas gdy myję ręce.

— Mój drogi, to możebyś się raz wykąpał.

Niefortunny przykład.

Ojciec do syna próżniaka: — Lincoln w twoim wieku sam zarabiał na utrzymanie.

Syn: — A w twoim — był już prezydentem.



— *Czem ja się panu za to wszystko zrewanżuję?*

— *No, do sądu nie pójdziemy — załatwimy to u pani na miejscu...*

Przesadny.



— *A więc gdzie spędzimy dziś wieczór?*
— *Sądzę że najlepiej zabawimy się w domu.*
— *Proszę cię, nie przesadzaj!...*

W buduarze.

— Pan, panie Ludwiku, jesteś jeszcze bardzo młody i widocznie nigdy nie wdawałeś się z kobietami...
— O, przeciwnie, proszę pani. Wszak wychowywały mię trzy ciotki, matka i babka.

Enfant terrible.

— Panie mój złoty, niech mi pan pokaże jaką sztuczkę.
— Nie umiem żadnych moje dziecko.
— E, pan musisz umieć piękne sztuki.
— Dlaczego?
— Bo jak pan przychodzi, to mama zawsze mówi: znowu przyszła ta stara małpa!

Także kuzynostwo.

— To pani twierdzi, że pani jest w kuzynowstwie z hrabią P.?
— Wszak żyje tak blisko z moją córką.
— No, ale co się tyczy kuzynowstwa — to inna sprawa.
— Owszem... Jestem... jakby to powiedzieć... jego teściową z lewej ręki...

Zwierzenie.

Młoda panna która, zbłądziła, chcąc się matce przyznać, szepcze jej do ucha:
— Mamusiu, czy ty nie czujesz się przypadkiem babcią?

Wzorowy małżonek.

— Więc pani niechętnie chodzi do restauracji?
— Ależ pan mnie może śmiało w domu odwiedzić; mój mąż jest zanadto delikatny, aby się mógł stać komu nieprzyjemnym.

Różnica.

Jaka jest różnica między dobrym cygarem a teściową?
Cygaro jest dobrem „w pierwszych chwilach", a teściowa „w ostatnich chwilach".

Także kolega.

Młoda malarka do sąsiada:
— Pan zapewnie także rysuje?
Cokolwiek — odpowiada zakłopotany
— Zapewne krajobrazy?
— Nie, rysuję znaki na bieliźnie.

Na polowaniu.

Znany lekarz dr. X. wybrał się na polowanie. Polowano na zające, i choć dr. X. napsuł dużo naboi, nie zastrzelił ani jednego zająca.
— To dziwne — woła dr. X. — strzelam już pół dnia i nie zabiłem jeszcze nic!
— Mam sposób! — mówi p. Z.
— No?
— Niech pan konsyljasz zapisze coś zającowi.

W górach.

Ona (*wołając na zrębie szkarpy*): Panie Tadeuszu, czemuż pan nie wejdzie wyżej? Wszak zdołu nic nie widać!
On (*patrząc w górę*): Istotnie, dziś pani za ciepło ubrana...

Drożyzna w sądzie.

Pan Ganstber za policzek wymierzony swemu konkurentowi, został zasądzony na grzywnę w kwocie 10 zł.
— Co — zawołał po ogłoszeniu wyroku — ja mam zapłacić 10 zł? Przecież ja zawsze słyszałem, że tylko 5 zł się płaci. To straszne jak ta drożyzna tak dalej pójdzie, to poprostu nie będzie można wogóle egzystować!!

Przynajmniej tyle.

— Widzisz pan, jak się ta doktorowa dekoltuje!.. Formalnie pokazuje wszystko!...
— Wszystko, nie wszystko! ale przynajmniej to, co ostatecznie kilku naraz może oglądać...

Przed ołtarzem.

— Rabin (*do pana młodego*): — Powiedz mi więc kochany Leonie Kohn czy masz dobrą a nieprzymuszoną wolę pojąć tę oto tu obecną Rebekę za żonę.
Pan młody: Co pan szi jeszcze pita? Jak Kohn mówi, że bierze, to bierze.

Redakcja i Administracja „Bociana"
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna	zł. 3 60
półroczna	zł. 7 —
roczna	zł. 13 —

Ceny ogłoszeń

	w tekście	w rekl.
cała kol.	zł 380·—	280 —
1/2 „	zł 200·—	150
1/4 „	zł 90·—	80·—
1/8 „	zł 50·—	40 —

wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Wydawca · Spadk. St. Lipińskiego. Zakłady Graficzne „Nowości" Odpowiedzialny redaktor Michał Pasławski